

NAGA PRAWDA EWANGELII

Ermes Ronchi

NAGA PRAWDA EWANGELII

Rekolekcje papieskie

Przełożyła Anna Popławska

Wydawnictwo WAM - Księża Jezuici

Tytuł oryginału
LE NUDE DOMANDE DEL VANGELO
Meditazioni proposte a papa Francesco
e alla Curia Romana

© 2016 Edizioni San Paolo s.r.l.
Piazza Soncino 5 - 20092 Cinisello Balsamo (Milano) - ITALIA
www.edizionisanpaolo.it

© Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici, 2017

Opieka redakcyjna: Bartłomiej Sury
Redakcja: Katarzyna Stokłosa
Korekta: Dariusz Godoś
Projekt okładki: Dawid Polkowski
na okładce: fragment zdjęcia ikony
pt. „Mandylion”
autorstwa Greta Leško
Skład: Edycja

NIHIL OBSTAT
Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał
Kraków, dn. 31 grudnia 2016 r., l.dz. 69/2016.

ISBN 978-83-277-1354-4

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

druk:

Czcigodny Ojciec Ermes Ronchi OSM

Pragnę, drogi Bracie, wyrazić wdzięczność za Twoją kaznodziejską posługę w czasie rekolekcji. Razem z moimi współpracownikami z Kurii Rzymskiej mogłem przeżyć intensywny duchowo czas, który pozytywnie naznaczył czwarty tydzień Wielkiego Postu.

Wychodząc od najistotniejszych pytań, które Jezus kieruje do swoich słuchaczy, pomógł nam Brat odnaleźć nas samych i odkryć najbardziej autentyczne potrzeby na naszej drodze egzystencjalnej i kapłańskiej. Wysłuchanie się w słowa boskiego Mistrza ożywiło naszą modlitwę – rozmowę dwóch serc, w której słucha się mówiącego Boga i na modlitwie odpowiada się Mu, z pełną szczerością otwierając przed Nim duszę.

Po raz kolejny Duch Święty zaprowadził nas na „pustynię”, aby nas wyciszyć, aby wyrównać pagórki naszej niechęci, zniwelować przeszkody, przed którymi stoimy, zburzyć mury naszej nieufności. Po raz kolejny doświadczyliśmy nieskończonego miłosierdzia Ojca i w ten sposób odnowieni możemy na nowo wyruszyć, aby w miłości służyć braciom. W szczególności słowa Jezusa, medytowane

i przyjęte, wskazały nam drogę prowadzącą do współpracy z Bogiem w dziele Jego wcielania się na tym świecie, na naszych ulicach i placach, zwłaszcza wśród braci najbardziej doświadczonych przez życie i najbardziej naznaczonych ziemskim egoizmem innych.

Prowadził nas Brat na tej duchowej drodze i pomógł na nowo odkryć kontemplacyjny wymiar naszego życia, „na nowo napełniając nas Bogiem”. Chwile refleksji, skupienia i modlitwy, a zwłaszcza bezpośredniego kontaktu z „nagimi pytaniami Ewangelii” pomogły nam skonfrontować się z wymaganiami wynikającymi z chrztu i święceń kapłańskich, czyniąc nas posłańcami światła, dobroci i nadziei.

Jeszcze raz szczerze Bratu dziękuję, również w imieniu innych osób, które korzystały z tych pięknych medytacji, i jednocześnie proszę o modlitwę w mojej intencji, a tymczasem ja również powierzam Brata i jego posługę opiece Matki Bożej, z serca błogosławię Bratu i wszystkim, których Brat obejmuje swoją duszpasterską posługą.

Watykan, 11 marca 2016 r.

Franciszek

Publiczne źródło

Słuchaj więc – co ganię i co zalecam. Jeśli całe swe życie, całe myślenie poświęcisz działaniu, niczego nie zostawiając na rozważanie – czy mogę to pochwalić? Nie mogę! I sędzę, że Cię nie pochwali nikt, znający słowa Mędrca: „Kto ma mniej działania, ten otrzyma mądrość” (Syr 38, 24).

Z pewnością nie służy też samemu działaniu brak wcześniejszego namysłu. Jeśli pragniesz być „wszystkim dla wszystkich” na wzór tego, który był nim pierwszy, chwałę Twoje szlachetne człowieczeństwo, pod warunkiem jednak, by było pełne. Ale jakże może być pełne bez Ciebie? I Ty jesteś człowiekiem! Aby więc Twoje oddanie było pełne, całkowite, musi ogarnąć i Ciebie razem z innymi.

W przeciwnym razie cóż pomoże człowiekowi – jak powiedział Zbawiciel – chociażby zdobył wszystko, szkodząc sobie samemu? (por. Mt 16, 26).

Dlatego gdy wszyscy posiadają Ciebie, bądź i Ty jednym z nich. Czyż wypada, byś Ty sam pozbawiał się prawa do siebie? Dokąd to będziesz „tchnieniem, które odchodzi, a nie wraca?” (por. Ps 77, 39). Dokądże będziesz przyjmował innych, nie przyjmując siebie na równi z innymi? Stajesz się dłużnikiem

mądrych i głupich, a nie bierzesz nic dla siebie? (por. Rz 1, 14). Głupi i mądry, niewolnik i wolny, bogaty i ubogi, mężczyzna i kobieta, starzec i młodziwiec, duchowny i świecki, sprawiedliwy i niegodziwy – wszyscy biorą z Ciebie, wszyscy piją z Twego serca niby z publicznego źródła. Ty sam tylko zostajesz odsunięty, pozbawiony możliwości ugaszenia pragnienia. Jeśli przeklina się tego, kto pomniejsza dziedzictwo swoje, cóż powiedzieć o takim, który pozbawia się wszystkiego?

Rozlewaj swoje wody na ulice; pój nimi nie tylko ludzi, ale i ich zwierzęta juczne, również wielbłądy sługi Abrahama (por. Rdz 24, 14n); ale sam także pij ze swego źródła! „Obcy niech nie pije z niego” (por. Prz 5, 17). Czy Ty jesteś tym obcym? Dla kogoż nie będziesz obcym, jeśli jesteś nim dla siebie?

Dlatego więc staraj się – nie mówię: zawsze, często, lecz przynajmniej czasami – oddać siebie sobie. Posłuż się sobą na równi z innymi albo przynajmniej po innych, którzy się Tobą posługują.

Święty Bernard z Clairvaux, *O rozważaniu*, ks. I, V. 6*

* Święty Bernard z Clairvaux, *O rozważaniu*, tłum. S. Kiełtyka, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1992, s. 17-18. W kolejnych rozdziałach cytaty bez podania źródła w przekładzie Anny Popławskiej.

Czego szukacie?

(J 1, 38)

Bracia i ojcowie, chciałbym zacząć od podziękowań, w imieniu własnym i licznych wierzących, dla was za posługę, którą pełnicie dla dobra ludu Bożego. Dziękuję za to, że pokazujecie nam, jak zanurzać serce w Ewangelii, odkładając w tych dniach wszystko inne na bok, by słuchać naszego Mistrza.

Pewne żydowskie powiedzenie mówi, że na początku Bóg stworzył znak zapytania i umieścił go w sercu człowieka. Obraz znajdujący się na początku broszury wprowadzającej do naszych rekolekcji, naczynie z wonną oliwą w rękach kobiety, naprawdę jest symbolem pytania: szczelne naczynie niczym zamknięta szkatułka, które trzeba kochać i ostrożnie otwierać. Pytania zawierają skarby, otwierają przed nami objawienie.

W ciągu kilku najbliższych dni, które spędzimy razem, proponuję zatrzymać się i wsłuchać w Boga zadającego pytania. Przestać Mu zadawać pytania i pozwolić, aby to On nam je zadawał.

I zamiast w biegu poszukiwać odpowiedzi, zatrzymajmy się, aby dobrze przeżyć pytania. Nagie pytania Ewangelii. Pokochać pytania, już same w sobie są objawieniem.

Zastanawiamy się, jak spotkać Pana. Pozwólmy, aby to On wszedł w relację z nami poprzez swoje pytania, które przynoszą w życiu zarówno pocieszenie, jak i strapienie.

Pytanie cię rozbraja, a potem czyni cię głównym bohaterem, jak żadna inna forma dialogu, stajesz się wolnym uczestnikiem dialogu, którego wynik pozostaje otwarty.

Kształt znaku zapytania przypomina haczyk na ryby, który Ewangelia zarzuca w nas, aby nas złapać, przyciągnąć ku sobie, aby nas „złować” i niczym *pi-sciculi Domini* (Tertulian) wyciągnąć na powietrze ku światłu, ku nawróceniu.

Kształt pytajnika przypomina również szpon orła, który cię chwytą, zabiera ze sobą i już nigdy cię nie wypuści. Przypiera cię do muru. Podobnie dzieje się z prawdą: nigdy nie możesz jej posiąść, ale możesz pozwolić, aby ona posiadała ciebie.

Pierwsze pytanie to to, od którego Jezus rozpoczyna swoją publiczną działalność.

Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu. (...)

Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: „Oto Baranek Boży”. Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwróciwszy się i ujrzawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: „Czego szukacie?” Oni powiedzieli do Niego: „Rabbi! – to znaczy: Nauczycielu – gdzie mieszkasz?”. Odpowiedział im: „Chodźcie, a zobaczycie”. Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego. Było to około godziny dziesiątej.

*(J 1, 28. 35-39)**

Ktoś spośród nas, nasz wspólny znajomy ma przynieść Dobrą Nowinę, ma przekazać objawienie, które zaczyna się prostym pytaniem: „Czego szukacie?”.

To nie nasza odpowiedź, ale nagie pytanie jest słowem Bożym wkraczającym i działającym w nas niczym ręka, która otwiera nowe drogi, uczy nas oddychać. Ręka, która towarzyszy narodzinom.

* Cytaty z Pisma Świętego podajemy za Biblią Tysiąclecia, wyd. IV.

Na początku, trzeciego dnia nauczania, nad brzegiem Jordanu, a potem innego trzeciego dnia nowego początku, w ogrodzie z Marią Magdaleną, Jezus pojawia się, zaczynając rozmowę dokładnie tymi samymi słowami: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?” (J 20, 15).

Powtarza je każdemu, kto chce zaryzykować dla Niego serce. W czasowniku „szukać” umieszcza definicję człowieka: jesteśmy stworzeniem, które pyta i poszukuje, stworzeniem, które pragnie. Jesteśmy poszukiwaczami złota zrodzonymi z tchnienia Ducha Świętego.

Pytania, tak bardzo ludzkie, słowa wypowiedane przez dzieci, często ich pierwsze słowa, są jak spragnione i wygłodniałe usta, przez które w naszym życiu wyrażają się pragnienia, przez które oddychamy i jemy, którymi całujemy.

Gdyby Bóg w jednej ręce zaproponował mi całą prawdę, a w drugiej pytania o prawdę, wybrałbym rękę, w której jest poszukiwanie (Gotthold Ephraim Lessing). Tę, w której są pytania i wyzwania, zdziwienie i pocieszenie, gdzie otwierają skrzydła moi aniołowie niosący zwiastowanie.

Zobaczmy, jak wszystko na świecie się zmienia. Żyjemy, ponieważ w naszej fizyczności i w naszej psychice, we wszystkim tym, co stanowi naszą ludzką

rzeczywistość, następują ciągle przemiany. W dniu, w którym moje ciało się zatrzyma, przestanę żyć...

Ciarki człowieka przechodzą na samą myśl o tym, że nie czeka nas już nic innego niż istnienie, w którym mielibyśmy powtarzać to samo, co robiliśmy zawsze.

Pytania otwierają nas na to, co nowe. Są niespodziewanym darem, manną dla naszego pielgrzymowania do ziemi obiecanej.

„Nazajutrz rano warstwa rosy leżała dokoła obozu. Gdy się warstwa rosy uniosła ku górze, wówczas na pustyni leżało coś drobnego, ziarnistego, niby szron na ziemi. Na widok tego Izraelici pytali się wzajemnie: «Co to jest?» – gdyż nie wiedzieli, co to było. Wtedy powiedział do nich Mojżesz: «To jest chleb, który daje wam Pan na pokarm»” (Wj 16, 13-15).

Nazwa manna to pytanie: *man hu? co to jest?* Człowiek ma w sobie dar złożony przez Boga, mannę pytań. Dostajemy na pokarm codzienną porcję znaków zapytania, które są chlebem dla serca i ducha, manną na długą podróż.

Rainer Maria Rilke w *Listach do młodego poety** zachęca swojego rozmówcę, aby dobrze prze-

* Por. R.M. Rilke, *Listy do młodego poety*, tłum. J. Nowotniak, Świat Literacki, Izabelin 1996.

żywał pytania, aby nie biegł od razu od drzwi do drzwi, od książki do książki, od nauczyciela do nauczyciela w poszukiwaniu odpowiedzi. Należy kochać pytania, pozwolić im działać we własnym wnętrzu, aby odpowiednio dojrzały.

My również w tych dniach chcemy pójść za radą Rilkego, dobrze przeżywać Jezusowe pytania, które są słowem Bożym w postaci wędrówki. Otwierają drzwi, wyznaczają ścieżki w sercu.

Odpowiedzi definiują, pytania sugerują. Definicje zamykają, znaki zapytania zapraszają w dalszą drogę. Pytania są młode niczym niekończący się poranek.

Jezus wychowuje do wiary poprzez pytania bardziej niż poprzez zdania twierdzące. „To wszystko mówił Jezus tłumom w przypowieściach, a bez przypowieści nic im nie mówił” (Mt 13, 34). Jednak obok przypowieści ewangelści przytaczają inną technikę komunikacji Mistrza: właśnie pytania.

Podsumowując, powiedzmy, że cztery Ewangelie przytaczają 37 przypowieści (powtórzonych w 49 kontekstach) oraz ponad 220 pytań zadanych przez Pana i skierowanych do uczniów, ludzi chorych, cudzoziemców, przyjaciół i wrogów.

Pytanie to komunikat nieagresywny, który nie zmusza drugiego do milczenia, ale rozpoczyna

dialog, angażuje rozmówcę, a jednocześnie pozostawia go wolnym.

Sam Jezus jest pytaniem. Jego życie i śmierć rodzą w nas pytania o ostateczny sens rzeczy, o to, co czyni życie szczęśliwym. Odpowiedzią jest On sam.

Poprzez to proste pytanie: „Czego szukacie?” Jezus daje do zrozumienia, że czegoś nam brakuje. Poszukiwanie rodzi się z poczucia niedostatku, z doświadczenia pustki, która domaga się wypełnienia.

Dwaj uczniowie, którzy wyruszają w drogę za Jezusem, nie zadowolili się tym, co mieli, nie wystarczała im wygoda duchowa, to, że są uczniami wielkiego proroka Jana. Nie powiedzieli sobie: jest ok, mamy najlepsze, co może być, ale: potrzebujemy czegoś więcej. W tym sensie są mistrzami życia duchowego. Błogosławieni niezadowoleni, albowiem oni staną się poszukiwaczami skarbów.

Czego ja potrzebuję? Czego mi brakuje? Czy brakuje mi szczęścia? Utraciłem świeżość powołania, to, co Ozeasz nazywa miłością „jak za dni swej młodości” (por. Oz 2, 16-17). Brakuje mi fascynacji Bogiem?

„Czego szukacie?” Pan kieruje te słowa również do nas, zebranych teraz w tej sali: Po co tu przyszliśmy? Czego w najbliższych dniach chcemy szukać?

Zwracając się do mnie, Pan nie pyta o moją kulturę, moje umiejętności, moją teologię, ale o moje człowieczeństwo. Na pytanie o to są w stanie odpowiedzieć wszyscy – słabi i silni, uczeni i prostaczkowie, świeccy i duchowni.

Wszyscy są równi wobec tych słów, przez które Jezus pozwala mi nawet na niepewności i wątpliwości.

Mam prawo być słaby, inaczej nie miałbym nawet prawa się modlić, prosić Mocnego o pomoc, wołać: „skało moja” (2 Sm 22, 3).

Tym pytaniem Jezus nie zwraca się do twojej inteligencji, woli czy emocji. Nauczyciel serca zwraca się przede wszystkim do twojego pragnienia i swoimi świętymi dłońmi sięga do wnętrza najgłębszej tkanki twojego istnienia.

„Czego szukacie?” to znaczy: Jakie jest twoje największe pragnienie? Czego najbardziej pragniesz od życia?

Jezus przybywa, aby ewangelizować nasze pragnienia, jest prawdziwym nauczycielem, egzegetą i tłumaczem naszych pragnień, uczy nas nie zadowalać się, uczy nas głodu nieba, uczy nas pragnąć „kęs więcej” (Luigi Ciotti), podczas gdy tak wielu wokół nas podszeptuje: dotarłeś do celu, ciesz się, przecież uczyniłeś już tyle dobra...

Jezus ocala wielkość naszych pragnień, ocala nasze pragnienia od depresji, od minimalizmu, od banalizacji. Staje się manną na naszych pustyniach. Czyni to poprzez małe wyrażenie, które często pojawia się w Ewangelii: „bądźcie jak”: jak Ojciec, jak niebo, jak Chrystus. Otwiera przed nami najszersze horyzonty.

Jaki smak miała manna? Mędrzec odpowiada: taki, jaki każdy lubił, smak pragnienia dla każdego inny. Pragnienie jak manna, chleb pustyni.

Jezus nie prosi najpierw o wyrzeczenia i ofiary, nie prosi o to, aby człowiek złożył siebie na ołtarzu obowiązku lub trudu. Prosi przede wszystkim o to, aby człowiek wszedł do głębi serca, aby je poznał, zrozumiał to, czego najbardziej pragnie, to, co czyni go szczęśliwym, to, co dzieje się w jego wnętrzu.

Prosi, by słuchać serca. Aby je objąć. Aby przyłożyć usta do źródła serca i pić (święty Bernard). Ojcowie nazywają to powrotem do serca, *reditus ad cor*.

Bóg nie patrzy na to samo, na co patrzy człowiek. Ludzie patrzą na pozory, a Bóg „patrzy na serce” (1 Sm 16, 7). To, co egzegeci nazywają „złotą zasadą” (czyń innym to, co chcesz, aby inni czynili tobie, por. Łk 6, 31), działa w sposób następujący: zrozumiesz, co dawać innym, dopiero kiedy zrozumiesz, czego pragniesz dla siebie.

Naucz się dawać innym to, co dobre dla ciebie. Dobre słowo, szczery uśmiech, uścisk dłoni człowieka, a nie roztargnionego urzędnika.

Chcesz dla siebie miłosierdzia, szacunku, zrozumienia, chcesz, aby nie przywiązywano wielkiej wagi do twoich błędów, aby nie mówiono o tobie za twoimi plecami? Dawaj to innym! Ale możesz to robić, jeśli tylko najpierw wsłuchasz się w pytania serca. Cudowne podsumowanie prawa: Wróć do serca!

Jezus zadaje wiele innych pytań dotyczących pragnień: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (Mk 10, 51), „Co chcecie, żebym wam uczynił?” (Mk 10, 36). Trędowatemu łatwo odpowiedzieć, dla niewidomego z Jerycha odpowiedź jest oczywista. Jakub i Jan marzą o władzy, jeden chce zasiąść po prawej, a drugi po lewej stronie Pana. A ja o czym marzę?

Może nam pomóc modlitwa biblijna, która wzywa Pana Boga. Znajduje się w Pierwszej Księdze Królewskiej (3, 5-15). Młody Salomon, w noc przed wstąpieniem na tron, usłyszał we śnie te słowa: „Proś o to, co mam ci dać”.

Wzrusza mnie myśl, że również do mnie Bóg zwraca się tymi słowami: proś Mnie o to, czego chcesz, a Ja ci to dam. Czuję poruszenie w sercu:

O co mam prosić Boga, gdzie jest mój skarb? Jakie jest moje najgłębsze pragnienie?

Tej nocy Salomon prosi o swój skarb: „Racz więc dać Twemu słudze serce pełne rozsądku”, daj mi serce, które słucha. Bóg jest zaskoczony, zdziwiony, oczarowany: „Ponieważ poprosiłeś o to, a nie poprosiłeś dla siebie o długie życie ani też o bogactwa, i nie poprosiłeś o zgubę twoich nieprzyjaciół, ale poprosiłeś dla siebie o umiejętność rozstrzygania spraw sądowych, więc spełniam twoje pragnienie i daję ci serce mądre i rozsądne”, a także to, o co nie prosiłeś.

Bez takiego serca nie możesz rządzić ani swoim domem, ani biurem, ani małą czy dużą parafią, ani swoim światem wewnętrznym. To wielki dar, o który zawsze trzeba prosić, by móc słuchać Boga i krzyku Abła, by słuchać nieba i ziemi, aniołów i przypowieści, by słuchać piękna ziemi i muzyki stworzenia, głosu małych i ubogich.

Również Samuel mówi: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha” (1 Sm 3, 9-10) – rozpoznaje Boga poprzez słuchanie w pierwszą z wielu nocy.

Najważniejszą posługą dla Boga i ludzi jest słuchanie. Słuchać to nie to samo, co słyszeć. Słyszeć to fakt zmysłowy, słuchać to fakt wewnętrzny.

Sztuka słuchania: jak dzieci, które słuchają oczami. Jak zakochany słuchający całym sobą.

Czego szukam? Właśnie to pytanie, a nie żadne inne, otwiera serce. Co mam robić? Jaki mam być? Nie: co muszę albo czego nie mogę, ale: kim jestem, co żyje we mnie, co dzieje się w mojej witalnej przestrzeni?

W tradycji monastycyzmu wschodniego przełożony nowicjatu gromadzi nowicjuszy i po długiej chwili milczenia pyta każdego z nich: Jaki obraz najczęściej pojawia się w tobie? Nowicjusz, przyzwyczajony do bezwarunkowej szczerości, odpowiada: zawsze śni mi się stragan mojego ojca. A na to nauczyciel: a zatem twoim zadaniem w życiu na teraz jest wrócić na targowisko, otworzyć stragan i sprzedawać orzechy, a nie siedzieć tutaj i być mnichem, ponieważ jeśli zostaniesz, będziesz sprzedawał święte obrazki. Ktoś inny odpowie: marzy mi się, żeby mieć rodzinę, kobietę... Nauczyciel odpowiada mu: a zatem twoim zadaniem jest teraz wrócić w radości do życia, spłodzić dzieci, Bóg tego właśnie chce od ciebie... Jeszcze inny odpowie: pragnę życia w ciszy, pragnę odnaleźć światło, które pojawia się w chwili, kiedy nasz duch traci poczucie własnego ja, zatapia się w oceanie pokoju i światła, którym jest sam Bóg – wschodnie wyobrażenie o komunii z Bogiem. Wtedy nauczyciel odpowiada: ty zostałeś stworzony do bycia mnichem.

Odpowiedź na to, co w pytaniu Jezusa zdaje się skoncentrowane w jednej chwili, w tchnieniu zaledwie dwóch słów, zazwyczaj zajmuje w życiu wiele lat.

Wspaniałą odpowiedź daje święty Benedykt: „Tego, kto stuka do bram klasztoru, zanim zostanie przyjęty, trzeba zostawić na jakiś czas przed bramą, a potem zapytać go *si revera Deum quaerit*”, czy naprawdę szuka Boga.

Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli. Jednym z najpiękniejszych i moich ulubionych sformułowań z *Katechizmu Kościoła Katolickiego* jest „Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli”*, *Deus sitit sitiri*, Bóg pragnie naszych pragnień.

Martin Buber przytacza jedno z opowiadań cha-sydzkich: „W Ropczycach, gdzie mieszkał rabbi Naftali, ludzie bogaci, których domy stały samotnie lub też na przedmieściu, najmowali strażników, aby nocą pilnowali ich dobytku. Kiedy pewnego wieczora rabbi Naftali przechadzał się pod lasem okalającym miasto, spotkał – takiego właśnie – tam i z powrotem chodzącego strażnika. «Dla kogo tak wędrujesz?» – zapytał. Strażnik odparł pytaniem

* *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallottinum, Poznań 1994, 2560.

na pytanie: «A dla kogo ty wędrujesz, rabbi?». Słowa te ugodziły cadyka niby strzała. «Jeszcze nie wędruję dla nikogo» – wyrzekł z wielkim trudem i długo kroczył w milczeniu obok chodzącego tam i z powrotem strażnika. «Czy chcesz zostać moim służącym?» – zapytał wreszcie. «Chętnie – odparł tamten. – Co mam czynić?». «Będziesz mi przypominał [swoje pytanie]» – rzekł rabbi Naftali”^{*}.

Stróż zadaje rabbiemu kluczowe pytanie: Dla kogo tak wędrujesz? Kto lub co porusza twoim życiem? Może my też, postawieni przed takim pytaniem, na początku potrzebujemy chwili ciszy. Czy aby na pewno łatwa odpowiedź: chodzę dla Boga, dla Jego Ewangelii – jest najprawdziwsza?

Trzeba nam pokochać pytanie: Kto jest panem i nauczycielem naszego życia? Kto decyduje o tym, co będziemy robić, a czego nie? To bardzo ważne, by ktoś nam często przypominał: A ty dla kogo tak wędrujesz? Jaka logika nami kieruje?

Ja jako pierwszy pytam samego siebie: Dlaczego tutaj jestem? Dla kogo wędruję w tym tygodniu? Z próżności, bo przecież to wielki prestiż głosić

^{*} M. Buber, *Opowieści chasydów*, tłum. P. Hertz, W drodze, Poznań 1989, s. 214. W nawiasie kwadratowym zmiana zgodnie z tekstem włoskim E. Ronchiego.

kazanie przed wami? Czy może po to, aby świadczyć o Ewangelii, która daje mi radość i siłę?

Każdy może zapytać samego siebie: Dlaczego uczestniczę w rekolekcjach? Dlaczego musiałem tu przyjść? Z poczucia obowiązku? Żeby nie było wstydu (może przed Ojcem Świętym)? A może jak święty Benedykt pytajmy, dlaczego *revera Deum quaero*, dlaczego szukam Boga? Czy szukam Boga, który jest tlenem, „któremu na imię radość, wolność i pełnia” (Marina Marcolini), w którym mogę rozkwitnąć? Boga, który jest dla mnie tym, czym wiosna dla kwiatów (Giuseppe Centore).

Podobnie jak płomień szuka w powietrzu źródła dla swojego żywiołu, tak nasza dusza szuka Ciebie, swojego jedyne go źródła żywiołu, swojego początku i końca.

Wszystko zaczyna się od powrotu do serca, które słucha, od powrotu tam, gdzie nie mają znaczenia stanowiska, tytuły, urzędy, tam, gdzie jesteś żywy tak jak twoje pragnienie, gdzie masz tyle siły, ile mają twoje ideały.

Søren Kierkegaard twierdzi: „życie wiary cechuje nieskończona pasja”. Pasja dla życia i dla Tego, który jest jego źródłem. Nawet wiara, nadzieja, miłość

nie są ideami: albo są pasjami i namiętnościami, albo stają się niczym.

Wszyscy rodzimy się jako byty namiętne. Nasze życie nie posuwa się naprzód dzięki rozkazom czy zakazom, ale za sprawą namiętności. Nie postępuje poprzez akty woli, ale poprzez fascynacje. Nie idzie naprzód poprzez obowiązki, ale poprzez uwodzenie.

A namiętność rodzi się z piękna, gdy tylko człowiek je zobaczy. Namiętność do Boga rodzi się z odkrycia piękna Chrystusa.

Bóg pociąga mnie nie dlatego, że jest wszechmogący, nie uwodzi mnie, ponieważ jest wieczny lub doskonały, za te rzeczy można Go podziwiać, a nawet być Mu posłusznym, ale nie kochać.

Bóg uwodzi mnie poprzez twarz i historię Chrystusa, człowieka o życiu dobrym, pięknym i błogosławionym, człowieka wolnego jak nikt inny i kochającego jak nikt inny.

On jest Dobrą Nowiną, która mówi: można żyć lepiej, każdy może. A Ewangelia ma klucz do lepszego życia, strzeże jego tajemnicy.

„Jestem zmęczony mówieniem: Bóg – pisał Blaise Pascal – ja chcę Go czuć”*. Szukam Boga wrażliwego

* Por. B. Pascal, *Myśli*, 617, tłum. T. Boy-Żeleński, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1968, s. 290.

na serce, Boga, który uszczęśliwia serce, który ma na imię radość, wolność i pełnia.

Bóg jest piękny. Naszym zadaniem jest głosić Boga pięknego, upragnionego, godnego zainteresowania. Boga, który przynosi pocieszenie. Jak Piotr na górze Tabor: „Panie, jak pięknie jest tu z Tobą być; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty...” (por. Mt 17, 4)*.

Zubożyliśmy oblicze Boga, stopniowo zredukowaliśmy Go do nieszczęścia, oddelegowaliśmy Go do szperania w przeszłości i grzechu człowieka. Uczyniliśmy z Niego Boga, którego się czci i wielbi, ale w naszych oczach nie jest On Bogiem zaangażowanym i angażującym, który śmieje się i bawi ze swoimi dziećmi nad morzem w ciepłych promieniach słońca. Każdy człowiek szuka Boga angażującego.

Bóg może umrzeć z nudów w naszych kościołach. „Chrystus zabity przez nasze smętne homilie” (David Maria Turollo). Zwróćmy Mu jego słoneczne oblicze, oblicze Boga, którego można smakować i pragnąć, i którym można się cieszyć. To będzie jak picie ze źródeł światła, na krańcach nieskończoności.

Czego szukacie? Dla kogo wędrujecie? Wędruję dla Tego, który uszczęśliwia serce.

* Tłumaczenie zgodnie z tekstem włoskim E. Ronchiego. W Biblii Tysiąclecia jest: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy”.

Wyjaśnienie

Nie przyszedłem pana nawracać
zresztą wyleciały mi z głowy wszystkie mądre kazania

jestem od dawna obdarty z błyszczienia
jak bohater w zwolnionym tempie
nie będę panu wiercić dziury w brzuchu
pytając co pan sądzi o Mertonie
nie będę podskakiwał w dyskusji jak indor
z czerwoną kapką na nosie
nie wypiękniję jak kaczor w paździeniku
nie podyktuję łez, które się do wszystkiego
przystają
nie zacznę panu wlewać do ucha świętej
teologii łyzeczką

po prostu usiądę przy panu
i zwierzę swój sekret
że ja, ksiądz,
wierzę Panu Bogu jak dziecko

(ks. Jan Twardowski)*

* J. Twardowski, *Nie przyszedłem pana nawracać. Wiersze 1945-1985*, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa 1991, s. 70.

Czemu tak bojaźliwi jesteście?

(Mk 4, 40)

Panie, ludzie nawołują się pomiędzy jedną
ciszą a drugą,
szukają się pomiędzy jedną samotnością a drugą,
a wszystkie te głosy to głosy pochodzące z zewnątrz.
Tylko Ty jesteś głosem, który brzmi wewnątrz duszy,
ponieważ jesteś jedynym, który przemawia do serca.
Daj nam, prosimy, serce, które słucha.
Amen.

Fascynuje mnie delikatność Jezusa, którą okazuje
w stosunku do naszej wolności po to, abyśmy sami
znaleźli odpowiedź, nie narzuca się ani nie wywiera
presji.

Wielki dar, jaki stanowią pytania, polega właśnie
na tym, że prowadzą nas one do tego, byśmy każdego
dnia przezwyciężali nasze przyzwyczajenia,
sprytne uniki, wygodne samousprawiedliwienie.

Drugi dar wiąże się z tym, że owe pytania zapewniają nas, iż jako wierzący, jako Kościół, należymy do układu otwartego, a nie zamkniętego czy zablokowanego, z góry zdefiniowanego. Układu

otwartego, w którym jest miejsce na wolność i nowe odkrycia. Jeden z wielkich duchownych XX wieku, ojciec Giovanni Vannucci, lubił powtarzać: Nie myślcie myśli, które już pomyślał ktoś inny.

Jesteśmy wezwani do tego, by „postępować według prawdy” (2 J 4), jesteśmy „zwolennikami tej drogi”, *hoi tês hodoû* to pierwsze imię chrześcijan w Dziejach Apostolskich (por. 9, 2), są częścią projektu, który rozkwiata i dojrzewa, „owocuje i rośnie” (por. Kol 1, 6).

„Jeśli jesteś człowiekiem wolnym, to znaczy, że jesteś gotowy wyruszyć w drogę” (Henry David Thoreau). Błogosławiony człowiek, który ma w sercu drogi pielgrzymów (por. Ps 84, 6).

Jeśli chrześcijanie, jak mówi Paweł, to ci, którzy żyją „prawdziwie w miłości” (Ef 4, 15), *veritatem facientes in caritate* (po grecku: *aletheúontes en agápe*), to oznacza, że prawda jest ciągle w drodze, jest ciągłym stawaniem się, wzrastaniem, stopniowym wcielaniem.

Jesteśmy tymi, którzy czynią prawdę w miłości: *my* a nie *ja*. „Prawda jest symfoniczna” (Hans Urs von Balthasar)*, jest wspólnotowa i ciągle jest

* Por. H.U. von Balthasar, *Prawda jest symfoniczna. Aspekty chrześcijańskiego pluralizmu*, tłum. I. Bokwa, W drodze, Poznań 1998.

w drodze, na synodzie, to droga, którą pokonujemy razem.

Doświadczenie przynależności do otwartego systemu w ciągłym ruchu, który oczekuje naszego zaangażowania, to dar, który dają nam prorocy w każdym czasie. Jako wierzący nie jesteśmy wykonawcami rozkazów, ale wynalazcami dróg. Nie jesteśmy robotnikami na usługach pana, ale artystami zainspirowanymi Duchem Świętym (Jacques Maritain).

Wynalazcami słonecznych dróg, które prowadzą nas jednych ku drugim i ku Bogu.

Gdy zapadł wieczór owego dnia, rzekł do nich: „Przeprawmy się na drugą stronę”. Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź już się napełniała. On zaś spał w tyle łodzi na wezglówiu. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?” On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: „Milcz, ucisz się!”. Wicher się uspokoił i nastała głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” Oni zlékli się bardzo i mówili jeden do drugiego: „Kim właściwie On jest, że nawet wicher i jezioro są Mu posłuszne?”.

(Mk 4, 35-41)

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?”. Strach i wiara, dwaj antagoniści, którzy nieustannie toczą bój o serce człowieka.

Słowo Boże, od pierwszej po ostatnią stronę Biblii, pociesza i uspokaja, powtarzając niezliczoną ilość razy: Nie lękaj się. Nie bój się!

Przez usta samego Boga, Bożego Syna Jezusa, proroków, kobiet i aniołów, królów i żebraków setki razy (niektórzy twierdzą, że 365 razy, na każdy dzień roku) docierają do nas te słowa, niemal jak Boże „dzień dobry”. Za każdym razem, gdy się budzimy, na początku każdego dnia, niczym nasz chleb codzienny, mamy od Boga „Nie bój się”.

Boimy się z tysiąca różnych powodów. Jest strach dziecka, strach chorego, biednego, zastraszonego, umierającego, prześladowanego. Tysiące powodów.

Jednak pierwsze „Dlaczego się boicie?” sięga ogrodu Eden: „Gdy zaś mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie, w porze kiedy był powiew wiatru, skryli się przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu. Pan Bóg zawołał na mężczyznę i zapytał go: «Gdzie jesteś?» On odpowiedział: «Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się»” (Rdz 3, 8-10).

Strach wkracza w świat i nigdy go nie opuści. Wkracza nie jako dziecko nagości, jak twierdzi Adam, ale jako dziecko innej matki. Człowiek się chowa, ponieważ boi się Boga.

Wyobraża Go sobie w logice: wino – kara, grzech – pokuta. Nawet nie wyobraża sobie możliwości miłosierdzia. Boi się, staje się niezdolny do dialogu, potrafi tylko atakować, aby się bronić.

Strach przed Bogiem to strach przed różnymi strachami. Najgorszy z wszystkich, z niego wywodzą się inne. To dziecko braku zaufania.

Historia grzechu pierworodnego to nie zwykła opowieść o złamaniu zakazu, ale o przemianie postrzegania oblicza Boga, która jest dziełem szatana. Szatan mówi: dał wam tysiąc drzew, to prawda, ale odmówił wam najlepszego, boi się was, jest zazdrosny, zakazał wam najważniejszego. Nie ufajcie Mu.

Adam i Ewa uwierzyli w ten odwrócony obraz Boga, który odbiera, a nie daje, obraz Boga, który ograbia człowieka z wolności, zamiast dawać możliwości, Boga, dla którego ważniejsze jest Jego własne prawo, a nie radość Jego dzieci, Boga o karzącym spojrzeniu, przed którym trzeba uciekać, zamiast wybiec Mu naprzeciw, Boga, któremu nie można ufać.

Ojciec David Maria Turollo pisze: „Pomylić się co do Boga to najgorsze, co nam się może przydarzyć, ponieważ potem mylimy się co do wszystkiego – historii, człowieka, nas samych, dobra i zła, życia...”.

Pierwszym z wszystkich grzechów jest grzech przeciwko wierze. Z wypaczonego obrazu Boga rodzi się strach przed różnymi strachami. Na widok przerażającego oblicza Boga w sercu Adama rodzi się strach. Jezus przyszedł, aby jedno i drugie napęłnić słońcem.

„Któręś dnia Bóg, zwykle tak bardzo twórczy, pomysłowy i zaskakujący w swoich propozycjach, odwróci sprawę w taki sposób: mężczyzna i kobieta nie zaufali Bogu? W takim razie Bóg zaufa im i dokona dzieła wcielenia. Zaufa im do tego stopnia, że powierzy w ich ręce samego siebie – bezbronnego, słabego, potrzebującego i niezdolnego do niczego – płaczące Dziecko. Powierza się, a Dziewczyna odpowiada «tak» i uczy się być Matką” (Marina Marcolini).

A Józef? Zakochany mężczyzna, gnębiony wątpliwościami, ufa i służy Matce i Dziecku swoimi spracowanymi rękami, prowadzony przez swoje sny.

Nicią, która zszywa rozdarcie pomiędzy miłością Boga i człowieka, jest właśnie ufność. Tym, co przeciwstawia się strachowi, nie jest odwaga, ale wiara:

Dlaczego się boicie? Jakże wam brak wiary? Dwaj antagoniści, odwrotnie proporcjonalni.

„Gdy zapadł wieczór owego dnia, rzekł do nich: «Przeprawmy się na drugą stronę». Łodzie, małe łódki są bezpiecznie zacumowane w porcie, ale nie do tego zostały stworzone. Zostały zbudowane, aby pływać i stawiać czoła burzom... To nie jest w duchu ewangelicznym, by pozostawać nieruchomo przy kei, na kotwicy.

Nasze miejsce to nie sukcesy i tryumfy, ale łódź na otwartym morzu, gdzie prędzej czy później w czasie rejsu naszego życia spotkamy niespokojne wody i przeciwne wiatry. Prawdziwa formacja nie polega na tym, by nauczyć zasad żeglugi, ale na przekazywaniu zamiłowania do otwartego morza, pragnienia żeglowania dalej.

W czasie krótkiej przeprawy Jezus zasypia. Jest zmęczony, ma za sobą chwile, które odebrały Mu cenne siły. Przyszli do Niego Jego Matka i bracia, być może po to, aby zabrać Go do domu, w bezpieczne miejsce przy domowym ognisku. Tymczasem Jezus zaznaczył dystans: „Któż jest moją matką i [którzy] są braćmi?” (Mk 3, 33). Są nimi ci, którzy wyruszają ze Mną na drugi brzeg.

Rozłąka i trud związany z więzami ludzkimi i uczuciami, zmęczenie serca. Wyczerpany Jezus

zasypia. A ludziom wydaje się, że ich porzucił, kiedy powstał silny wiatr i zdradziecka wichura. Jak gdyby cały świat znalazł się w środku burzy, sytuacja, w której obowiązuje prawo silniejszego, lepiej uzbrojonego, bardziej okrutnego. A Bóg śpi!

Tymczasem my chcielibyśmy, żeby od razu przyszedł nam z pomocą wraz z pierwszymi oznakami zmęczenia, wraz z pierwszym ukłuciem strachu, zaraz gdy pocujemy pierwszy ból.

On jednak przychodzi nam z pomocą, On tu jest, źródło siły wioślarzy, którzy się nie poddają, jest w silnym chwycie sternika, jest we wspólnej odwadze, jest w oczach wszystkich zwróconych na wschód, wypatrujących świtu.

Łódź, symbol mnie samego i mojego kruchego życia, wielkiej wspólnoty i jej problemów, mimo wszystko nie poddaje się i posuwa się naprzód.

I to nie dlatego, że ucichł wiatr, nie dlatego, że skończyły się problemy, ale przez skromny cud wioślarzy, którzy nie porzucają wiosł i nawzajem podtrzymują się w nadziei.

Bóg nie działa zamiast nas, nie chroni nas przed burzami, ale podtrzymuje nas w czasie burzy. Nie zbawia od cierpienia, ale w cierpieniu, nie chroni przed bólem, ale w bólu. Jak mówi Dietrich Bonhoeffer: „Bóg nie zbawia od krzyża, ale na krzyżu”.

Prosta zmiana nastawienia i wszystko nabiera innego znaczenia. Bóg nie przynosi rozwiązania naszych problemów, przynosi samego siebie, a dając nam samego siebie, daje nam wszystko (święta Katarzyna ze Sieny).

Myśleliśmy, że Ewangelia rozwiąże problemy ludzkości, a przynajmniej, że dzięki Jezusowi zmniejszy się przemoc na świecie i kryzysy w historii, tymczasem wcale tak nie jest. Przeciwnie, Ewangelia przyniosła ze sobą odrzucenie, prześladowania, liczne krzyże. Wspomnijmy na przykład historię czterech sióstr pomagających osobom starszym, zabitych w Aden, w Jemenie: „Będziecie prześladowani, wtrąceni do więzień, zdradzani, a niektórzy z was zabici”. Tak dużo się modliliśmy, a nie zazналиśmy pokoju, to kruchy cud, wielokrotnie rujnowany, a jednak to marzenie, z którego nie wolno nam rezygnować.

Uczniowie nie ponoszą winy za nagłe nastanie zmroku ani za to, że ogarnął ich strach. Nie trzeba się obwiniać za to, że się boimy. Jeśli uznalibyśmy, że nasz strach i nasza słabość to wina, również modlitwa byłaby winą.

Nie wiem, dlaczego w życiu pojawiają się burze. Nie wiedzą tego ani Łukasz, ani Marek, ani Mateusz, zawsze opowiadają o takich samych burzach, ale nigdy o ich przyczynach.